metryki, jeśliś miał to nieszczęście urodzić się z ojca ob. gr. — Był wypadek nawet, że jeden z takich fanatyków ruteńskich parafianina ob. łac. 23. lat mającego, który się żenił z rusinką, po namówieniu go, aby porzucił łac. obrządek, przed samym ślubem uroczystym aktem przyjmował go do gr. obrządku i jak obecni mówią, chrzcił według tegoż. Czyż może być? zapytacie? może i nie może. Skoro paroch gr. nie wzdryga się przemawiać do dziewczyny w celu skłonienia jéj do porzucenia ob. łac., że ruski obrządek jest starszy, że nawet lepszy od łac. bo Rusini pożywają ciało i krew Zbawiciela, gdy łacinnicy tylko ciało, bo Rusini rozumieją liturgią swoją, a łacinnicy słuchają tylko grania na organach; to cóż proszę jest niepodobném? W téj diecezyi są mianowicie między Rusinami obszerne parafie mające po kilkanaście, a jedna z nich ma kilkadziesiąt wsi inkorporowanych. Dla znacznéj odległości od parafialnego kościoła, jak się o tém przekonać można z schematyzmu, albo dla złéj pory musi lud obrz. łac. częstokroć korzystać z nabożeństwa odprawiającego się w miejscowéj cerkwi, a *de regula* umarłych swoich grzebie na cerkiewnym cmentarzu, do czego ma wszelkie prawo, gdyż kontrybuuje zarówno z ruskimi sąsiadami swymi na utrzymanie cerkwi i plebanii ruskiéj. Otóż bywają wypadki, że zagorzali świętojurcy biorą ztąd pochop do oderwania łacinników od ich obrządku, a przeciągnienia ich na ruski. Stawiają bowiem trudności w dawaniu pozwolenia, aby ksiądz łac. mógł ciało do cerkwi wprowadzić i odprawić nabożeństwo, nie pozwalają dzwonić, choć łacinnicy i do sprawienia dzwonów przyczynili się i gotowi są płacić za dzwonne, a nieraz w kazaniu dokuczają im, że nie chcą odstąpić swego obrządku. Że zaciekłość taka ze strony duchownego drażni jego własne owieczki, świadczy zeszłoroczny fakt pod Przemyślem, gdzie processya pogrzebowa stała pod cerkwią przez długi czas nie mogąc się doczekać kluczy, a Rusini zgorszeni mruczeli: „To już Polakowi ani umrzeć nie wolno?“ Co za szkoda, że pobożni przodkowie nasi po miastach gromadzili kościoły, klasztory, a o wsiach zapomnieli. Tamby je była nie dosięgła chciwość, tamby nasz obrządek miał dziś schronienie, a wiara święta pomoc!! Świętojurcy nie mogliby tak pomiatać naszym ludem i wlec go do azbuki swojéj, a nawet ze swojemi owieczkami musieliby postępować ogledniéj. — A zkądże oni mają tak gęsto cerkwie zapytacie? To zabytek z czasów schizmy. Wiadomo, że wtedy najłatwiéj można było zostać popem. Kto umiał psałterz czytać, śpiewać i wyćwiczył się w ceremoniach, ten mógł kompetować o święcenia. Władyka, albo jaki urwisz z Carogrodu, których wiele się włóczyło podówczas po Rusi, namaszczał i wkładał ręce za stósowne honorarium, a pan włości lub gromada dawali inwestyturę, częstokroć *cum jure successionis* dla męzkiéj i żeńskiéj progenitury. Jeżeli się źle sprawował taki jegomość, niczem się ani strojem nawet od chłopa nie różniący, pan wypowiedział mu służbę, puszczał z kwitkiem, a wygnaniec znowu szukał osady, która pragnęła poszczycić się własną cerkwią i popem. W okamgnieniu stawał szałas drewniany z trzema kopułkami i już nowa cerkiew, nowy pop i nowa parafia, nie przymierzając jako dziś u was z pfarsystemami Gustawa Adolfa. — Nie myślcie jednak, że gorzka boleść nasza na widok takich zaborów z politycznych idzie przyczyn. Nie. — Żal nam, że unici z politycznego fanatyzmu targają się na ustawy kościoła i lud bałamucą. Ale większy nam żal, że ten lud powiększéj części ginąć będzie bez opieki duchownéj, a co gorsza, lękać się musimy, żeby kiedyś nie poszedł w jarzmo schizmy. Przejdźcie Galicyjską Ruś w szerz i w zdłuż, a mało znajdziecie wieśniaków, którzyby krom pacierza umieli katechizm. Najgorliwszy biskup ruski bezwładnieje chcąc zmusić proboszcza, najemnika istnego, do nauczania ludu prawd zbawienia, mówimy bezwładnieje, gdyż karząc go lub najsłuszniéj prywując, nie wie, co z taborem liczném familii począć. A zresztą, kiedyż się dowie o tém, że ksiądz w Karpatach mieszkający, przez cały tydzień na połoninach siedzi przy chudobie, a w Niedzielę dopiero przybywa do domu? że miasto nauki ewangeliczn éj hańbi owieczki swe za szkody, które mu czynią w polu, albo za to, że nieskore są do obrobienia mu roli? Troski familijne jak z jednéj strony krępują ducha kapłana, tak z drugiéj zasłaniają go przed surowością prawa. Któryż proboszcz łac., patrząc na ten brak opieki duchownéj, nie musi boleć, że jego owieczki całemi familiami nieraz idą marnieć? A kiedy się obejrzy na schizmatyckie usposobienie umysłów tych, którzy garną powierzone mu dusze, jakoż nie ma zawołać: Biada wam, którzy obchodzicie morze i suchą, którzy gwałcicie ustawy papieżów, abyście uczynili jednego obrządku swego wyznawcę: a gdy się stanie, nie dbacie oń!

Zachcianki schizmatyckie zbyt groźnie występują u nas, żeby nie mieć sprawiedliwéj i wielkiéj obawy o lud ruski. W duchu Siemiaszkowym szerzy się jawna i skryta propaganda o wyrzucaniu pobocznych ołtarzów z cerkwi, o powrocie do liturgii przed synodem Zamojskim zachowanéj, do któréj składniéj jakoś broda przystaje, więc niektórzy kapłani z Przemyskiego, Samborskiego i Sanockiego obwodu pozapuszczali brody. Trudno się dowiedzieć, jak się biskupi ruscy zapatrują na te innowacye. Chodzą wprawdzie wieści, że konsystorz Lwowski i Przemyski wydał okólnik zakazujący pod karą zapuszczanie brody, ale niedawno temu, widzieliśmy brodacza takiego w Przemyślu. Co do liturgii, nie słychać o żadném postanowieniu biskupów ruskich. Czyż ta niejednostajność może wywrzeć dobry wpływ na lud? Czyż Siemiaszko nie zaczynał od sprowadzenia zlatynizowanych obrzędów cerkwi do pierwiastkowego stanu? Mieliżby z pobudek politycznych zezwalać na groźny nieład do cerkwi się wdzierający i otworzyć je wtedy, kiedy kąkol prawosławia przerośnie nasienie Boskie, kiedy duch schizmatycki przez popów ambassady rossyjskiéj wszczepiany i wspierany stanie jako upiór w katedrach?

Nie chcemy kłaść odpowiedzi na te pytania, ale czynimy uwagę, że pobłażanie bezprawiom, które konsystorze łac. na próżno im przedstawiały, popycha ich daléj, iż bez nich kler zaprowadza w liturgii nowoście nieprzyjazne unii św., iż uzuchwala się wołać, że nie umie po galilejsku (ma się rozumieć po galicyjsku) odprawiać mszy św. —

W trwodze więc, w smutku i żałości żyjemy tutaj, prosząc gorąco Boga, iżby rozproszył zamiary wrogów jedności, a związkę pokoju i zgody na nowo umocnił. Duch schizmy, okraszonéj blachmanem patryotyzmu ruteńskiego, uróżowanéj pozornie przywiązaniem do domu panującego zaszedł w serca szkólnéj młodzieży i napełnił je nienawiścią do obrządku łac., mowy polskiéj, dziejów polskich. Któżby to uwierzył, że studenci ruscy drwili sobie z rzezi Warszawskich wobec kollegów swoich? Cóż powiedzą na Stolicę Apostolską, że się ujmuje za uciśnionymi? Nie pomylił się car, że na pomniku kłamstwa i tyranii moskiewskiéj w Nowogrodzie zapisał Ruś Czerwoną. Dałby Bóg, żebyśmy się w przekonaniu naszém zawiedli! — Czy pomiotło na postrach Lachów ukręcone nie stanie się rózgą dla tych, którzy je ukręcili, to czas pokaże. —

W téj chwili doszedł nas list pasterski X. Jachimowicza arcybiskupa ruskiego w łacińskim języku wydany, w którym z odwołaniem się na 13. kanon św. soboru Trydent. na synod Zamojski, na starodawną praktykę katedry Lwowskiéj i Przemyskiéj pod rygorem cenzur i kar zakazuje 1. wprowadzać zmiany w obrzędach i pobieżnych zwyczajach nabożeństw. 2. nakazuje wszelkie już poczynione zmiany bez zwłoki wyrzucić. Nieposłusznym grozi karami, a nawet exkomuniką. Naostatek obiecuje zwołać synod prowincyonalny, na którym wyda „potrzebne rozporządzenie tyczące się czystości, zgody i starodawnéj świetności obrządku i uskutecznić reformy, jeżeli jakie za potrzebne uzna, aby pod przewodnictwem prawéj zwierzchności, osłonione powagą powszechego uznania, przyczyniły się do odrodzenia czcigodnego obrządku i do zbudowania religijnego życia.“

Cieszyć się z tego należy, byle tylko przystąpiły do tego skuteczne środki do podniesienia i ożywienia ducha katolickiego w klerze. Sam w liście swoim przyznaje, że „byłoby to ostateczną nieroztropnością, wobec największych niebezpieczeństw, szczególnie w tym czasie grożących, w rzeczach tych — obrzędów — cokolwiek na korzyść schizmatyków odrzucać, dodawać lub zmieniać.“ — Kler zaś jego prowincyi nie wahał się bez wiedzy zwierzchników swoich, zaprowadzić zmiany, które byłyby zatarły wszelką różnicę zewnętrzną między unią a schizmą. —

12. zeszłego miesiąca kilku chłopców wytłukło 4 okna X. arcybiskupowi. Dziennik polski rozgłosił sarkastycznie, że to kocia muzyka i objaw narodowéj niechęci. Troche za poetycznie wziął Dziennik ten wypadek z powodów dobrze nam wiadomych i bardzo smutnych. Możemy jednak donieść, że X. arcybiskup od wszystkich klass mieszkańców Lwowa odebrał dowody współczucia i szacunku, że mianowicie *devotus femineus sexus* przepraszał i chciał łzami naprawić to, co kilku podmówionych uliczników zrobiło, że młodzież rzemieślnicza zaprotestowała przeciw kalumnii rzuconéj na nią, jakoby ona należała do téj sprawki nikczemnéj.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Położenie w końcu Stycznia.

(Koresp.) Nie wątpię, że uwagi waszéj nie uszło zachowanie się duchowieństwa w królestwie Polskiém, a szczególniéj w Warszawie od chwili aresztowania X. Białobrzeskiego. Jesteśmy może zanadto bliskimi tych chwil, aby ostatecznie o nich wyrokować, dużo nam zapewne czas wyjaśni; sądzę jednak, że żadne dokumenta a tém mniéj artykuły publikowane przez Dziennik Powszechny i jego wysokiego Alianta, Nord, nie ujmą nic powadze i kapłańskiéj godności, jaką duchowieństwo Stolicy zachować potrafiło.

Położenie było bardzo trudne, rzeczywisty naczelnik władzy duchownéj aresztowany, osadzony w Cytadelli, to dosyć, by wiedzieć, że z nim żadnych znoszeń duchowieństwo mieć nie mogło, a zarazem nie został nikt na wolności, ktoby miał upoważnienie, zastępczo władze jego wykonywać. Następnie X. Białobrzeski został wywieziony drogą łaski. Przez ten cały przeciąg czasu władzy duchownéj nie było i do téj jeszcze chwili nie ma, konsystorza wszyscy wyżsi członkowie byli ujęci, niżsi nie mieli żadnéj władzy. — Przyznam się, że obawiać się było można, aby ztąd lub z owąd nie pokusił się jaki intrus o ujęcie tak pozostałego steru, kapituła była ciągle nagabaną, aby przeciw prawu przystąpiła do nowego wyboru Wikaryusza. Ale dzięki Bogu, słuchała tylko sumienia i prawa. Zaraz X. Biskup Dekiert odparł z godnością przedstawienia przez rząd czynione. Przed wyraźném prawem kościoła ustąpić musiały względy ludzkie. — Członkowie rządu, nienawykli do takiego oporu, osłupieli, a władza kościelna choć krępowana przez rząd, uszanowaną została przez duchowieństwo i lud. — Dzięki wam za to zacni kapłani, iżeście tak budujący dali przykład, że w sprawie bożéj i kościelnéj Boga tylko i kościoła słuchać należy. Wiara ta wasza opowiadaną będzie wszędzie, i staliście się wzorem téj wielkoduszności i bezinteresowności, którą i współcześni i potomni uwielbią. „Jacta in Deum curam tuam et ipse te salvabit,“ tak się też i wam stało. — Łatwo też odgadnąć, na ile szkód materyalnych zostaliście narażeni, ile ich ponieśliście. Ale tę niezłomną wytrwałość Bóg nagradza, dając wam Arcypasterza według serca swego i rychléj, niżeliście się tego pod tutejszym rządem spodziewać mogli. Owszem rząd uznał się zwyciężonym, bo gdy zwykle diecezye wyczekiwać muszą po kilkanaście lat na nominacie Biskupa, gdy cały ten proces tak żółwim krokiem bywa prowadzony, tą razą musiał od téj reguły odstąpić, a prekonizacya nastąpiła w trzy miesiące od śmierci X. Fijałkowskiego; jest to wypadek, który pozostanie w historyi, bo taki rząd jak rossyjski, przed jaką bądź siłą się nie cofa, ale też siły, która pochodzi od Boga, nie przemoże, tak jak bramy piekielne kruszą się o skałę przez Jezusa ufundowaną. Nie przewidując tego, podparliście władzę Papiezką, bo gdy obecne Rządy tak ją lekceważą, gdy Papieżowi chcą odebrać ten zakątek ziemi, w którym przez XX. wieków mieszkają, bez względu na potrzeby wszystkich katolików i prawo narodów wyzuwają go z posiadłości doczesnéj, wy doprowadziliście sprawę do tego, iż rząd najpotężniejszy i nienawistny kościołowi łacińskiemu musiał się udać do głowy Kościoła, aby była rozjemcą między nim a ludem. Papież wyrzekł nie nową encyklikę, ale właśnie odmawiając takowéj. Wymagano, by potępił, a on uznał, że nie ma co potępiać. Mogły być i tu lub owdzie zboczenia, ale te do kompetencyi (jeśli tak powiedzieć można) Papieża nie należały. Wróćcie samodzielność Biskupom, nie krępujcie ich nędznemi i stronniczemi postanowieniami, a oni sami ukrócą, co będzie niewłaściwego. Zapewne były chwile, w których potrzeba było, by się Biskupi odezwali. Czuli to oni sami. Ale co mówić, gdy co dopiero rząd zabronił nawet modłów za Papieża. A to miałoby być sprawą duchowną, by nas na wasze żądanie głowa kościoła potępiała, kiedy żaden dogmat ani moralność tkniętemi nie były? — Może Papież orzekać, że niepotrzebnie żydów wprowadzano do kościołów katolickich; ale któż tego nie wie, że to było nadużycie, któremu się też duchowieństwo w wielu razach oparło stanowczo, lubo nie zawsze skutecznie. Potępiając wszelkie łączenie się z żydami w kościołach i nabożeństwach, powiem jednak, że razu pewnego widziałem żydów w kościele katol. i byłem tém rozrzewniony. Było to r. 1856 podobno w miesiącu Kwietniu. Huk dział pod Sewastopolem prawie nas tu dolatywał, ale zagłuszył go jęk matek i żon Polskich; nakazano nowy pobór już drugi w tym roku, co dzień przeprowadzano kompanie popisowych, otoczone szpalerem kozaków, a wielu było pokutych, za temi ciągnęły wozy, na których jechały ciężarne lub karmiące żony pobranych, biegły matki i ojcowie, zanosząc się od płaczu, by albo jeśli można uwolnić od wojska synów, albo im raz ostatni pobłogosławić. Trzeba lepsze pióro, niźli moje, by opisać okropność dni poboru do wojska za czasów Mikołajowskich, ja, com na to często patrzał, powiem z Poetą: „Jak Dant, przez Piekło przeszedłem za życia!“ Szczególniéj w miastach, gdzie się odbywała tak zwana Superrewizya, było to coś strasznego, czego się nie zapomina. Dom, gdzie odbierano rekrutów, był otoczony wojskiem, a opodal płakały matki, żony. Trzebaby chyba nie mieć matki, by na ten widok suchém patrzeć okiem. W kościele ciągle dawano na msze św., ubożsi dawali jałmużny i modlili się sami. Do drzwi ciągle przychodzili prosząc o instancye, których odmówić nie można było, ale czuła się ich nieskuteczność. Ale razu pewnego pokusiłem się i wezwawszy Pocieszycielkę strapionych, poszedłem do téj sali, gdzie się straszna odbywała czynność. Wszedłem i z przerażenia cofnąłem się we drzwiach. Kilkunastu ludzi młodych, rozebranych, których rewidowano jak niewolników na targu na wschodzie, lub w Afryce. — Cynizm w tém prawie nadludzki. Ludzie ci przerażeni i zawstydzeni tracili prawie wszelki wyraz na twarzy, kilku oficerów doktór i urzędników rozstrzygali o wolności lub niewoli tych ludzi z obojętnością nie do opisania. — A skoro na którego zapadł wyrok, strzyżono mu włosy, przy saméj skórze i wyprowadzano do pobocznéj sali. Co się w sercach tych działo? Zaniósłszy ustnie instancyą do znajomego urzędnika, któréj słuchać się nie zdawał, wyszedłem mówiąc: Boże zlituj się nad nami! i wróciłem do siebie, by się pomodlić na intencyą tych biedaków i biednych niewiast. Na drugi dzień rano, wyszedłem znowu w tamtę stronę, bo wolałem płakać z płaczącymi. A nagle postrzegłem ruch wielki na ulicy. Krzyki radosne. Nie pojmując, co się dzieje, biegłem prawie ku tłumowi, który postępował od domu Superrewizyi. Radość to była nie do opisania, bo wskutek zawieszenia broni po wzięciu Sewastopola, kazano rozpuścić rekrutów. Nie uwierzyłem aż zobaczyłem kilka głów tak sromotnie ostrzyżonych biegnących radośnie. Cały tłum szedł do kościoła i tam zakupiono Wotywę dziękczynną przed obrazem Boga Rodzicy, a posadzka cała zasłana była krzyżem leżącymi synami obok matek, mężów obok żon, łkanie radości i wdzięczności głuszyły wszelki śpiew, ale piękniejszéj muzyki nie słyszałem. Cudem prawie ci ludzie wybawieni, a prożby ludu Polskiego Patronowie Polski ponieśli przed tron Boski. Kiedy lud wychodził z kościoła uderzony byłem, widząc między niemi wielu żydów, z odkrytemi głowami, znalazłem ich jeszcze niektórych powróciwszy do kościoła, stali pokornie pode drzwiami i nie było w tym silnym popędzie nic, coby serce katolickie razić miało, było coś wielkiego owszém. Ale między podobnemi wypadkami a jakim oficialném wprowadzeniem żydów na nasze nabożeństwa, nie ma żadnéj analogii. A zarazem powtarzam, rzecz to miejscowego duchowieństwa a nie Papieża, takie wdzieranie się świeckich a często innowierców do naszego nabożeństwa karcić, i gdzie chodzi o rzecz ważną, nie mieć na względzie popularności.

U nas niecierpliwie wyględują przybycia Arcybiskupa, ufamy, że zwlekać nie będzie. Pierwszą jego czynnością dotąd było wezwanie kilku XX. kanoników Warszawskich na konsekracię do Petersburga. Wybór uczynił trafny; jeśli wszyscy zaproszeni niepojechali, to nie ich wina, powitają go tém serdeczniéj. Są w prawdzie tu i owdzie ludzie, którzy stanowisko jego podejrzywają; a czemu nie taki dignitarz kościelny? czemu tak młody? i Bóg wie co upór i stronniczość wymyślić potrafi. Są inni, którzy wymagają od niego zaraz na wstępie rzeczy niepodobnych, chcą mu wytknąć kierunek, jaki ma zająć. Po większéj części należą oni do tych, którzy dobro kościoła kładą na ostatnim względzie. Jakiekolwiek są zdania, my ufamy, że ten Biskup i wysokością tego urzędu i wielkością serca patrafi po nad tém wszystkiém górować. Z trudnościami podobnemi spotykali się św. Karól Bor. i Franciszek Salezy. Św. Piotr nie zaczął swego urzędowania w Rzymie od tego, aby wszystko co cesarskie, ganił, choć wiele było do zganienia, ale ogłaszał naukę Chrystusa, za nią krew przelał a cesarze sami ustąpić musieli. Różną od tego drogą poszli naczelnicy odszczepieństwa; albo poczęli od buntu albo schlebiali władcom doczesnym, i władze ich albo zgniotły albo zabsorbowały, uczynili służalcami swéj pychy jak Fociusza, a w krótce kościoły te odszczepione musiały przyjąć ducha władzy, któréj ulegli, a dogmata były rostrząsane albo samowolą monarchy, albo jak *agenda pruska*, poszły pod rozbiór rady ministrów, i dogmata ustąpiły a została *potestas regia circa sacra*.

Usposobienie włościan u nas jest przedmiotem ciągłych rozmów. Sądzę, że oprócz szczególnych wypadków nielicznych, usposobienie to nie jest tak złe jak sobie niektórzy wystawiają. Włościanie są w oczekiwaniu uwłaszczenia, może im nawet za nadto o tém mówiono, co więc dziwnego, że w takiéj chwili mają się na baczności i niechętnie patrzą na to wszystko, co w ich mniemaniu od tego pożądanego stósunku ich oddala. Co można już orzec, to, że gdzie nie pojedyńczy chłop ale większa liczba czytać umie, tam też i nierównie jaśniejsze mają pojęcie i mniéj są natarczywi i niechętni. Wyborne u nas pisma, jako Czytelnia Niedzielna i Kmiotek dobry wpływ mają. Z radością też powiedzieć trzeba, że szkółek przybywa, tylko że te nie mają kierunku ogólnego ale dorywczo są stanowione. U nas brak wszystkiego, a tém bardziéj nauczycieli wiejskich; pełnią te obowiązki jacyś proletaryusze, organiści lub niezdolni oficyaliści. W niektórych miejscach proboszcze to ujęli w ręce i dobrze idzie; byłoby bardzo na czasie, aby XX. biskupi wydali w téj mierze okólniki, przypominając duchowieństwu obowiązek: „Docete omnes.“ Przybywa też po trochu i ochronek, prowadzonych przez PP. Felicianki, ale zdaje się, że jeszcze nie wyrobiły sobie pewnéj metody.— W członkach tego zgromadzenia widać gorliwość wielką, przestrzeganie reguły ścisłe. Trzeba było niemało łaski, by w kraju jak nasz, gdzie nawet bractwa wszystkie upadły, utworzyć zakon, i aby taki z miłością i młodzieńczością ducha od razu rzucił się do wszystkich kierunków życia wewnętrznego, i podjął wszystkie możliwe prace apostolskie w Warszawie. — Niedość kiedy towarzystwo rólnicze na posiedzeniach swoich uznało za rzecz potrzebną, aby ochronki wiejskie były pod kierunkiem niewiast wychowywanych

w jakim klasztorze. Felicianki podjęły się same obowiązków ochroniarek, przyzwyczajane tylko do prac miejskich, wyjechały na wsie, by się temu nowemu zawodowi poświęcać.

Obecnie mamy już ze 12 ochronek wiejskich pod ich kierunkiem. Rozwiązanie towarzystwa utrudniło dalszy postęp, bo towarzystwo dawało zasiłek na wychowanie ochroniarek. Ufamy, że ten miłosierny zakład znajdzie inne poparcie, a pobożne dusze nie ustaną w połowie czynności, wytrwałość w dobrém jest cechą świątobliwości. Zrobiły Felicianki dużo, zrobią wiele, skoro chwycą się jednostajnéj dążności —

Z Warszawy, 13. Lutego donosi *Kurier Warszawski* w następny sposób o rekonciliacyi dwu sprofanowanych i otwarciu wszystkich zamkniętych kościołów: „Dziś o godzinie 9téj rano odbyło się tu otwarcie dwóch kościołów, to jest Archikatedralnego i Metropolitalnego S. Jana, oraz OO. Bernardynów na Krakowskiém Przedmieściu. Uroczystego obrzadku tego w kościele pierwszym, dopełnił sam Najdostojniejszy JX. Feliński, Arcybiskup Metropolita, w asystencyi Prześwietnéj Kapituły, Akademii Duchownéj Rzymsko-katolickiéj i licznego Duchowieństwa. W drugim zaś kościele JW. JX. Biskup Plater Suffragan Łowicki. Rzewne te obrządki dopełnione w duchu pokory i chrześcijańskiego namaszczenia, wielkie na obecnych sprawiły wrażenie, czego dowodem była cicha modlitwa po wstąpieniu w progi Świątyni, przeplatana łzami i poważnym śpiewem Kapłanów."

„Obok tego Arcypasterz zarządził w dniach 14., 15. i 16. b. m. odprawienie we wszystkich kościołach tutejszego miasta, Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa."

RZYM.

Dwa ważne dokumenta ogłaszają dzienniki w kwestyi Rzymskiéj. Abyśmy znali zasady Stolicy Apostolskiéj w téj sprawie ogłaszamy je poniżéj:

I.

Minister spr. zagr. do Margr. Lavaletta ambasadora francuzkiego w Rzymie. Panie Margrabio. Jeżelim sądził, że trzeba będzie zaczekać na pierwsze pańskie sprawozdanie, aby Mu potém przesłać instrukcye do uzupełnienia tych, których panu tu przed wyjazdem Jego ustnie udzielono — to właśnie teraz nadeszła chwila, aby panu podać w całości idee rządu cesarskiego tyczące się zobopólnego położenia Stolicy papiezkiéj i Włoch. Interesa Francyi zanadto już dotknięte antagonismem tych dwóch spraw, które religijne i polityczne swoje tradycye zarówno sympatyzm jéj polecają, aby na nieokreślony czas brać odpowiedzialność za obom szkodliwy status quo i aby porzucić nadzieję wskazania drogi porozumienia. Rząd cesarski nie potrzebuje powtórnie wyrażać żalu z powodu zajść, jakie w ciągu r. 1861. we Włoszech miejsce miały i które serce Ojca św. żywą i sprawiedliwą boleścią przejąć musiały. Naturalny przecież bieg rzeczy ludzkich sprowadza takowe rychléj czy późniéj z drogi uczucia na drogę rozsądku, a polityka widzi się nareszcie zniewoloną z ostatniego na nie zapatrywać się stanowiska. Zadaniem naszém, panie margrabio, dziś jest, nabrać pewności, czyli rząd papiezki ma zamiar wytrwać pod względem stósunku swego do nowo zaprowadzonych na półwyspie rządów, w téj samej nieugiętości, która jest jednym z pierwszych jego obowiązków, jako też praw w rzeczach dogmatu niezaprzeczonych — czy też — jakikolwiek jest sąd jego co do zmian jakie we Włoszech zaszły — ma postanowienie poddać się konieczności z tego tak ważnego faktu wynikającéj. Uznając królestwo włoskie, postąpił sobie rząd cesarski w tém przekonaniu, że przypuszczenie (suppozycya) przywrócenia dawniejszego rzeczy stanu, już jest niepodobieństwem. W tém samém przekonaniu działały — pominąwszy tu mocarstwa, których wiara nie łączy z Stolicą Apostolską — Portugalia, Belgia i Brazylia. Z pomiędzy więc katolickich państw trzy tylko wstrzymały się od zawiązania dyplomatycznych stósunków z dworem turyńskim tj. Austrya, Hiszpania i Bawarya, a na które nie mały w tym względzie wpływ wywrzeć musiało szczególne i wyjątkowe położenie tychże państw w obec wypędzonych książąt Neapolu, Parmy, Toskany i Modeny. Zresztą żadnemu gabinetowi ani na myśl nie przyjdzie chcieć gwałtem występować przeciw obecnie we Włoszech zaprowadzonemu porządkowi rzeczy. Publicznie uznać, albo milcząco zezwolić, to jest zasadą nieinterwencyi, tarczą europejskiego pokoju — i zapewne dwór rzymski nie spodziewa się, żeby z pomocą obcą mógł odzyskać prowincye, które utracił.

Daléj niepodobna mi przypuszczać, aby rząd papiezki mógł obstawać przy myśli wywołania w sprawie, któréj powodzenie tylko wątpliwém być może, jednéj z najstraszliwszych katastrof, jakie sobie historya przypomina. Czy to nie zniewalają doświadczenia i rozum, którémi się przedewszystkiém dwór rzymski obecnie zająć powinien, aby odtąd, bez zrzeczenia się praw swoich, wejść w układy, któreby zapewniły pokój światu katolickiemu i tradycyce papieztwa tak już długo Włochy tarczą swoją zastawiającego znów połączyć z nowemi losami narodu, którego tak srogie ciosy już spotykały, a który się wreszcie po tylu wiekach samodzielnym uczuwa.

Nie roszczę ja sobie pretensyi, panie margrabio, do roztrząsania sposobów załatwić tę sprawę mogących. Niechaj tu wystarczy uwaga, że rząd cesarski rezerwuje sobie w tym względzie największą swobodę w sądzie i w postępowaniu, i że wszystko, o co nam dziś chodzić powinno, jest to, czy tuszyć, czy też wątpić, że Stolica Papiezka ze względu na zaszłe wypadki, przychyli się do przejrzenia kombinacyi, któreby zawarowały wysokiemu urzędowaniu Ojca św. konieczną powagę, bezpieczeństwo i zależność. Skoro się Rzym z tą ideą pogodzi, natenczas wytężem najszczersze i najwybitniejsze usiłowania, aby dwór turyński przyjął plan pojednania, którego fundamentalne zarysy zakreślilibyśmy wspólnie z Jego Świątobliwością. Zwinięteby wtedy obozy, w których Włochy i papieztwo nieprzyjazne pozycye zajęły, zawiązanoby na nowo naturalne stósunki, dzięki, przez Francyą zagwarantowanym honorowym zobowiązaniem się, Rzym znalazłby w tém, w czém dziś największe dla siebie upatruje niebezpieczeństwo, konieczną i pewną podporę. Obrot taki rzeczy, panie margrabio, przyjąłby, jesteśmy o tém przekonani, świat cały katolicki z wdzięcznością; dla tego tym usilniéj proszę pana, abys w myśl téj depeszy, przy pierwszéj sposobności kardynałowi Antonellemu i samemu Ojcu św. zechciał uczynić swoje przedstawienie.

II.

„*Marg. Lavalette do p. Ministra Spraw zagranicznych.*"

Rzym 18. Stycznia 1862 r. Panie Ministrze! Otrzymałem depeszę, jaką mnie W. Eks. zaszczyciłeś, z dnia 11. b. m. Zaraz nazajutrz znalazłem sposobność mówienia z kardynałem sekretarzem stanu o warunkach w niéj rozwiniętych.

„Wiadomo W. Eks., że przejęty wyrazami, jakie usłyszałem z ust samego Cesarza, starałem się za pierwszém widzeniem się mojém z Ojcem św. być wiernym i pełnym uszanowania tłomaczem uczuć głębokiéj sympatyi, jakiéj miałem mu złożyć wyraz. Nie zostawiając iluzyi J. Świątobliwości względem odbudowania przeszłości, nie zapominając o wymogach teraźniejszości tak ściśle związanéj z własnemi naszemi interesami, nie zaniedbałem żadnéj okoliczności, aby w ogólnych wyrazach przygotować Stolicę św. do układów, któreby odpowiadały naszéj najszczerszéj chęci pojednania Rzymu z Włochami. Przyjęcie uprzejme, jakiego doznawałem, dało mi zresztą prawo odwołania się do zaufania J. Świątobliwości i wywołania z jego strony wyrazu nadziei i życzeń, do których spełnienia rząd cesarski radby się przyczynić.

„Wiadomo również W. Eks. z moich poprzednich raportów, że Ojciec św. słuchając mnie z najmiłościwszém pobłażaniem, kończył zawsze temi wyrazy, które zaledwo ukryć mogły jego odmowę: „Czekajmy wypadków" i że dobitniejszy w swych wyrazach kardynał sekretarz stanu oświadczył się przeciw wszelkim układom, pociągającym za sobą ustąpienie jakiéjbądź części straconego terytoryum.

Bardziéj więc byłem zmartwiony niż zdziwiony, że na wszelkie uwagi, jakie przedstawiałem w wytkniętym mi przez W. Eks. kierunku, sekretarz stanu odpowiedział bezwzględną odmową.

„Wszelkie układy, powiedział mi kardynał, są niemożebne pomiędzy Stolicą św. i tymi, którzy ją złupili. Nie zależy to ani od Ojca św., ani jest w mocy św. Kolegium, ustąpić najmniejszą cząstkę terytoryum kościelnego."

„Zrobiłem uwagę J. Em., że usuwam całkiem kwestyę prawa; że przywodząc sobie na pamięć poprzednie jego twierdzenia, nie spodziewałem się, iż układać się zechce o zasady, od których jak mnie zapewnił, ustąpić nie może. Moim jedynym celem jest wprowadzić na grunt praktyczny fakta, podać rządowi papiezkiemu sposobność wyjścia, zachowując wszystkie te prawa, z położenia równie nieszczęśliwego dla jego interesów, jak groźnego dla pokoju świata chrześcijańskiego. Cel jaki odsłoniłem tak Ojcu św., jak J. Em., był ten przedewszystkiem, do jakiego dążył Cesarz, w tém to pojęciu dane mi były pierwsze instrukcye, w tym to duchu rząd cesarski ponowił mi je. Nie otrzymałem rozkazu, rzekłem, udzielenia ich w tekscie kardynałowi sekretarzowi stanu, były one jednak całkiem odpowiednie uczuciom, których tak często byłem tłomaczem, iż sądziłem się być domyślnie upoważnionym przedłożyć mu je. I odczytałem rzeczywiście kardynałowi depeszę W Eks.

„Znajduję w téj depeszy, rzekł mi J. Em., uprzejmy wyraz interesowania się, jakiego nie przestaliście nigdy okazywać nam. Mylném jest jednak, jakoby istniała pomiędzy Papieżem i Włochami niezgoda. Jeżeli Ojciec św. zerwał z gabinetem Turyńskim, stósunki jego z Włochami są wyborne. Sam będąc Włochem i pierwszym pomiędzy Włochami, cierpi on ich cierpieniem i z boleścią widzi straszne próby, przez jakie przechodzi Kościół włoski.

„Co się tyczy wchodzenia w układy z łupieżcami, nigdy tego nie uczynimy. Powtórzyć tylko mogę, że żadne układy na tym gruncie nie są możebne, jakkolwiek one mogą być umiarkowane-

mi, jakkolwiek oględnym osłonięte językiem; gdybyśmy je przyjęli, zdawałoby się, że je zatwierdzamy. Papież przed wyniesieniem swém na Stolicę Apostolską, jak kardynałowie przed swém zamianowaniem, zobowiązują się przysięgą nic nie ustępować z terytoryum kościelnego. Ojciec św. nie uczyni więc żadnéj koncesyi tego rodzaju, kónklawe nie miałoby prawa uczynić ją, jak również i nowy papież oraz następcy jego od wieku do wieku."

„Ton bardzo spokojny zresztą kardynała sekretarza stanu zapowiadał postanowienia tém bardziéj niezachwiane, iż czerpał powody swe w sferze, która nie podlega dyskusyi. Uczyniłem tylko uwagę kardynałowi Antonellemu, że sam charakter jego oświadczenia wkłada na mnie obowiązek zapytania, czy mogę uważać je i przesłać rządowi cesarskiemu jako odpowiedź stanowczą Stolicy św. Po chwili namysłu J. Em. rzekł, iż się odniesie w tém do Ojca św. jakkolwiek w przekonaniu jego krok ten był zbytecznym. Głębokie uczucie obowiązku i świętéj powinności podyktowały J. Świątobliwości uroczyste oświadczenia, o których jego encykliki i allokucye tak często zawiadomiały cały świat katolicki. Kardynałowi nietrudno więc było przewidzieć odpowiedź, jaką mi zobowiązał się dać nazajutrz bądź pisemnie, bądź przez jednego z swych prałatów."

„Otrzymałem rzeczywiście dziś rano od kardynała sekretarza stanu, list, który W. Eksc. znajdziesz dołączony tu w tłomaczeniu. Zasięgnąwszy rozkazów od Ojca św. mówi mi J. Em., że nic nie ma dodać, ani ująć pod względem oświadczenia wczorajszego."

„W ogóle p. ministrze! Wasza Excelencya postawiłeś tę kwestyę, któréj wyrazy tu wyrazy:

„Czy mamy karmić się nadzieją, że Stolica święta przez wzgląd na fakta spełnione przystąpi do zbadania kombinacyi, któraby zapewniła Papieżowi trwałe warunki godności, bezpieczeństwa i niepodległości, potrzebne do wykonywania Jego władzy?"

„Z głęboką boleścią widzę się zmuszonym odpowiedzieć przecząco, lecz uchybiałbym obowiązkowi memu zostawiając W. Exc. nadzieję, któréj sam nie mam.

Allegat do depeszy z 18. Stycznia.

Odpis listu J. Em. Kardynała Antonellego do J. Exc. p. margrabiego de Lavalette.

„Kochany panie margrabio! Aby zadość uczynić przyrzeczeniu danemu ci wczoraj przezemnie, podczas odwiedzin, jakiemi zaszczyciłeś mnie w Watykanie, mam obowiązek oświadczyć, że nie mam nic ani dodać ani ująć pod względem odpowiedzi, danéj przezemnie na komunikacyą, jaką mi W. Exc. uczyniłeś, nadając jéj jak najuprzejmiejsze formy.

„Korzystam z przyjemnością ze sposobności ponowienia W. Exc. najprawdziwszego i najszczerszego szacunku, z jakim mam zaszczyt zostawać W. Exc. sługą. (podp.) *Antonelli.*"

FRANCYA.

X. Biskup **Bertrand Sewer Laurence** w Dieczezyi *Tarbes* wydał dnia 18. Stycznia do duchowieństwa diecezyi swéj okólnik wielkiéj wagi w sprawie sprawdzenia cudownych objawień Najświętszéj Maryi Panny. Jak cudowne zjawienia w la Salette we Francyi, jak Niepokalane Poczęcie, objawione X. Alfonsowi Ratisbonne, jak cudowne znaki obrazu Najświętszéj Panny w Rimini, jak cudowne a przez władzę biskupią stwierdzone krwawienie się hostii przy Mszy św., tak nowy ten cud a raczéj te niepoliczone cudowne objawienia i łaski udzielane we wsi Lourdes w jaskini zwanéj Massavieille naprzód czternastoletniéj pasterce Bernardzie Soubirous a potém chorym, kalekom i strapionym rónych okolic — pokazują, że zdroje łaski Bożéj nie wyschły, że ramie potęgi Bożéj nie ukrócone. I dziś jak po wszystkie wieki są cuda, bo żyje ten sam Pan Bóg niepojęty, cudowny, wszechmocny, łaskawy. Zresztą kto wierzy w wszechmocnego Boga, czemużby w cuda jego nie miał wierzyć, mianowicie gdy z taką ostrożnością sprawdzają się, jak to przepisują nadzwyczaj surowe ustawy kościoła za Benedykta XIV. ogłoszone. Zdarzenie w Lourdes jest następne: Pasterka ze wsi około groty pasła trzody z dwoma dziewczynkami, które miały 11 i 13 lat dnia 11. Lutego r. 1858. Tam objawiła jéj się przy szumie przypadającym wiatru wspaniała osoba wielkiéj śliczności, w bieli ubrana z błękitném przepasaniem, róże pozłociste u nóg jéj, daremnie Bernarda się trzeźwi, objawienie nie było złudzeniem. Przez kilka dni powtarza się objawienie, przemawia do niéj nazywa się: „Niepokalane Poczęcie" — każe w grocie wykopywać cudotwórne źródło do leczenia i żąda wystawienia na tém miejscu kaplicy. Objawień tych było 18. Zbieg nadzwyczajny ludzi, uzyskiwane na samém miejscu a przez lekarzy sprawdzane w kilkuset przypadkach cudowne uleczenia, te same skutki za pomocą wody ztamtąd w dalekie okolice branéj, spowodowały Biskupa do poszukiwań kanoniczych. Te ukończono, cudowność wypadków i ich prawdę uznano; na miejscu cudownem stanie kaplica.

ANGLIA.

Do wiadomości o stanie religijnym w Anglii umieszczonéj w 4 Nr. Tygodnika katolickiego jeszcze dodajemy następujące:

Podług najnowszych urzędowych sprawozdań, jest w 13 diecezyach właściwéj Anglii 1215 Xięży katolickich, 824 kościołów, kaplic i stacyi missyjnych, 50 klasztorów męzkich, 153 żeńskich i 10 wyższych zakładów naukowych. W końcu roku 1858 było 1036 księży, 749 kościołów i t. d. 34 klasztory mezkie i 104 żeńskie. Najwięcéj katolików jest w Archidiecezyi Westminsterskiéj, gdzie jest 184 księży i 80 kościołów i t. d. w diecezyi Southwark jest 126 księży i 89 kościołów i t. d. Obydwie te diecezye zajmują część Londynu i od nich nazwisko mają. W diecezyi Birmingham jest 130 księży i 96 kościołów i kaplic, w Liverpool 172 księży i 98 kościołów. Diecezye Marevia i Newport w hrabstwie Wales mają tylko 41 księży i 37 kościołów i kaplic. Plymouth tylko 37 księży, 33 kościoły.

Katolicy w *Szkocyi* nie mają jeszcze Biskupów, tylko jak dzikie kraje, trzech wikaryuszów apostolskich obwodu wschodniego, zachodniego i północnego, 173 księży, 195 kościołów i kaplic, 9 klasztorów żeńskich, żadnego męzkiego i dwa wyższe zakłady naukowe. W końcu roku 1858 było 143 księży, 177 kościołów i kaplic, 6 klasztorów żeńskich, i jeden najwyższy zakład naukowy.

W Parlamencie angielskim zasiada 22 parów katolickich, z tych 9 parów angielskich, 4 szkockich; 13 zasiada w izbie lordów, a 9 należy do parów Szkocyi i Irlandyi, którzy kilku tylko członków wyższych, tak nazwanych parów reprezentacyjnych wybierają. Książe Norfolk jest najwyższy stopniem między parami katolickimi. Baronów katolików z tytułem Sir jest 43, 23 Anglików, 3 Szkotów a 17 Irlandczyków.

W izbie niższéj zasiada 31 katolików: zastępują wszystkie wyborcze obwody irlandzkie, z wyjątkiem lorda Edwarda Horward, brata księcia Norfolk, który reprezentuje angielski obwód Arundal. Prócz tego są jeszcze Anglicy z urodzenia Sir Jerzy Bowyer i Sir John Actone. 22 deputowanych katolickich głosuje zwykle z teraźniejszém stronnictwem ministerstwa, najznakomitsi między nim są. Lord Edward Horward, Monsoll i Morré O' Ferrall.

Pomiędzy nieministeryalnymi deputowanymi najznakomitsi i najlepsi mówcy katolicy są: Sir Jerzy Bowyer i John Pope Hennessy, daléj John Francis Maguire autor znakomitego dzieła o Rzymie i The O' Donoghue jeden z naczelników stronnictwa „narodowo irlandzkiego."

Do czego zaś dochodzi filantropia chorobliwa protestantów angielskich, pokazują to najjaśniéj nowo teraz założone w Londynie *ochrony* dla wygłodzonych i opuszczonych *psów!* Ochrona ta składa się z trzech stajni obszernych, ma swojego własnego lekarza i stróża, który co wieczór obiega Londyn, szukając nieszczęśliwych psów. Dziennik „Spectator" robi uwagę, że z czasem założą i szpital dla osłów, bo takiego potrzebuje widocznie społeczeństwo angielskie. Jestto satyra na ludzkość, dodaje ten dziennik, że dla „rozumnych zwierząt" mają takie współczucie, gdy tymczasem w Londynie co dzień w przecięciu jeden człowiek z głodu umiera."

Rozmaitości.

Saul, syn Kissa, z pokolenia Benjamin, wyszedł szukać osłów a znalazł Koronę, przeciwny przypadek spotkał pewnego rymotwórcę we Lwowie. Jak Saul wstąpił do Arcykapłana, ale nie, by naukę przyjąć, tylko by udzielać nauki. Dobył z kieszeni ody jeszcze ciepłéj, bo dopiero zdjętéj z warsztatu, i czytał ją Arcybiskupowi, by go nawrócić i skłonić do pozwolenia na śpiewanie pieśni: *„Z dymem pożarów."* Co mu X. Arcybiskup powiedział, nie wiemy, ale się nie nawrócił, bo dotąd trwa przy swym zakazie. Bolało poetę, że się proch spalił a huku nie było i nuże obnosić odę po mieście. Trafił na swego czyli na swoją, bo od pobożnéj pewnéj osoby następną usłyszał odpowiedź, choć nie szumnie poetyczną, ale bardzo prawdziwą:

„Wiersz twój słyszałam: gładki, potoczysty,
Choć szumny, nęci — bo niby ojczysty.
Po cóż wspominasz Debory, Samsony?
Toć widać, lichoś w biblii uczony.
Czytaj no wyżéj, gdy kochasz Twą ziemię
Ujrzysz w téj księdze, za co Chama plemię
W długiéj, sromotnéj jęczało niewoli,
Wyzute z swobód i obdarte z roli,
A za co Sema Bóg tak błogosławił?
Cham słabość ojca przed bracią wyjawił,
A Sem ją pokrył — i Bóg trzykroć święty
Rzekł: niechaj będzie ród Chama przeklęty.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.